ROK VII.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 79.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
[illegible]
[illegible]
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Klaudyusza i Pulcheryi
Jutro: Elżbiety król.

Poznań, Sobota 7 Lipca 1877.

Wschód słońca 3.47, zach. 8.21.
Długość dnia 16 god. 35 min.

Przedpłata kwartalna wynosi:

na **prowincyach 2 marki** (20 sgr.)
w **Galicyi** . . **1 złr. 50 cent.**
w **mieście** kwart. **1 mk. 75 f.** ($17^1/_2$ sgr.)
z odesłaniem do domu **2 marki** (20 sgr.)
na **miesiąc** . . . **60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień** . **15 fen.** (9 groszy.)

Poznań, 6. lipca.

— * **Księstwo a Prusy Zachodnie.** Dawniej — przed laty dziesięciu — zapatrywało się Księstwo na Prusy Zachodnie, które przodowały w ruchu około prac społecznych. Dzisiaj Prusy Zachodnie nie mają powodu zapatrywania się na bankrutujące i w sobie rozszarpane Księstwo, ale czy Prusy odznaczają się jeszcze dawniejszą gorliwością — to rzecz inna. W Czerniejewie po jednym niedoszłym wiecu zwołano w tydzień drugi; — w Lisewie w Chełmińskiem nie doszedł 24. zm. z tych samych powodów, co w Czerniejewie, — a jednak dotąd nic nie słychać o nowym wiecu, choć toruński „Przyjaciel“ tak jasno i dobitnie podnosi w ostatnim swym numerze ich ważność i znaczenie!

— * **Związek śpiewaków** niemieckich z Księstwa odbywać będzie przez kilka dni zjazd prowincyonalny z dniem 8. bm. w Poznaniu na pamiątkę 25letniego istnienia.

„Posenerka“ wita śpiewaków w wstępnym artykule, życząc im, aby się po Księstwie jak najprędzej rozpostrzenił obyczaj i duch niemiecki, ukrzepiany niemiecką piosenką!

Zbąszyń, 3. lipca. (Szarańcza). Jesteśmy nawiedzeni jedną z plag egipskich i to szarańczą. Już od kilku lat (1873) pokutuje ona w Brandenburgii, a nawet w okolicach Berlina; w przyszłym roku była już o 5 mil od nas w Lewicach pod Pszczewem, od kilku dni uganiają się z nią w okolicy Zbąszynia. Przypuścić można, że szarańcza do nas z tamtych stron się dostała, bo znanem jest, że wykształcona, wyrosła szarańcza ma skrzydła i za pomocą nich dalekie przestrzenie gromadnie przebywa, niwecząc po drodze całe pola, aby w końcu w stósownem miejscu znieść jajka. Jedna samiczka znosi 100 do 150 jaj. Jajka te składają w jesieni w ziemię, a w końcu maja, gdy ziemia się dobrze ogrzała, wychodzi mała szarańcza, która cztery razy ze siebie skórę zrzuca, nim się zupełnie wykształci, to trwa około 40 dni. Na początku są już do wyrosłych podobne (poczwarki, nymfy) tylko skrzydeł nie mają. Wtenczas można je najłatwiej jeszcze zmarnować, bo uciekać bardzo nie mogą; poruszają się tylko za pomocą skakania, jak skoczki lub świercze, do których też podobne. Na tym stopniu rozwoju są te, które u nas się znajdują. Znaleziono je zaś dotąd na granicy majętności Chobienickiej i Pierzyn, a z drugiej strony Zbąszynia na roli sołtysa wsi Nądnia. Najwięcej ich jest na ostatniem miejscu. Już w piątek spostrzegł właściciel trzy roje tego robactwa we wice, z których największy jak mały pokój był duży. Przysypał je grubo ziemią ażeby ich więcej się nie pokazywało, ale w poniedziałek świeże roje i to już ruchliwszych poczwarek szarańczy w przyległem życie spostrzeżono, tak że obydwa kawały ziemi trzeba było poświęcić, aby je w zarodku przytłumić. Najprzód otoczono obydwa pola na trzy stopy głębokiemi rowami, ze stromym brzegiem, aby dalej nie szły. Obecnie bowiem, jak wyżej powiedziałem, skrzydeł nie mają i tylko skaczą i to na równej ziemi nawet ledwo na stopę daleko, tak że z rowu takiego wydostać się i dalej iść nie mogą. W tych rowach znowu są co 10 stóp, głębsze czworograniaste dołki, w których się w rów wpadające szarańcze zgromadzają i tam wygodnie zabijane być mogą. Tu je depcą drewnianemi pantoflami. Ten sposób niszczenia szarańczy jest najtańszy i najpraktyczniejszy i do tego pewny.

Z umysłu się obszerniej nad tą sprawą rozpisałem, aby czytelnikom „Orędownika“ zwrócić na szarańczę i sposoby tępienia jej uwagę. Może i w innych okolicach to robactwo się wylęgło i tylko przez niewiadomość lub niedbalstwo nie przeciw niemu nie robią. Trzeba bowiem wiedzieć, że szarańcza w miarę, jak rośnie, coraz się staje żarłoczniejszą, tak że w końcu całe pola niweczy, a gdy skrzydła dostanie, przelatuje szybko z miejsca na miejsce, wszystko pożerając, na co wpadnie, a w końcu jajka znosi, aby na przyszły rok w sto razy większej liczbie wystąpić; bo jak wyżej powiedziałem, jedna samiczka 100 do 150 jaj znosi.

Jaja te są razem w grupkach ziemią oblepionych (bo lipką cieczą powleczone), które od grupki ziemi trudno odróżnić, chyba gdy się ją przetnie lub zgniecie. Wtedy z grupki sok żółtawy wychodzi. Przy oraniu więc na jesień i wiosnę i na to uważać trzeba, a gdy się co znajdzie, pilnie szukać za więcej jajkami i starannie je niweczyć. Chodzi o to bowiem, żeby się w naszych okolicach czasem nie zagnieździły, boby co rok i to w coraz większych masach występowały.

Dotąd szarańcza tylko w południowych więcej krajach się trzymała i tam co kilka lat duże spustoszenia robi. Już w dalekiej starożytności przeciw niej tam występywano. W mieście Cyrene (Barka, na północnem wybrzeżu Afryki) było prawo, że szarańcza trzy razy do roku miała być niszczona: przez rozdeptywanie jaj, przez niszczenie młodych poczwarek i nareszcie przez zabijanie wyrosłych zwierząt. Kto temu prawu nie czynił zadość, był karany jak dezerter. Na wyspie Lemnos zaś (niedaleko Konstantynopola) było prawnie nakazanem, ile szarańczy każdy mieszkaniec zabić i władzy odstawić był obowiązany. A więc już przed tysiącem przeszło lat ludzie potrzebę niszczenia tego dla rólnika tak niebezpiecznego owadu uznawali.

U nas rząd się tem gorliwie zajmuje i gdzie tylko się szarańcza znajdzie, zjeżdża landrat i komisarz i sami tępieniem jej kierują. Szkoda przez tratowanie pola wyrządzona ma być, tu przynajmniej, z kasy powiatowej zapłacona. I słusznie, bo tu chodzi o całe powiaty.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Po przeprawie Moskali przez Dunaj szczupłe tylko dochodzą nas wiadomości o dalszych ich działaniach wojennych. Niektóre dzienniki utrzymują, że 9. korpus moskiewski zajął nareszcie po zaciętej walce nadbrzeże Dunaju pod Nikopolis. Wiadomość ta jest prawdopodobnie fałszywą, ponieważ przeprawa przez ukończony most pontonowy pod Zimnicą daleko jest łatwiejszą i wygodniejszą. Tureckie wiadomości głoszą, że moskiewskie oddziały, które po lewym brzegu rzeczki Jantry aż do Bjeły dotarły, cofnąć się musiały, lecz telegram z Bukaresztu donosi przeciwnie, że Moskale zajęli już Tirnowę. Z głównej kwatery moskiewskiej ogłaszają tylko sprawozdanie mniejszej wagi. Natomiast dochodzą z Carogrodu liczne depesze, pomiędzy któremi jedna przedewszystkiem na uwagę zasługuje. Minister wojny, Redif basza, udał się do Szumli. Od chwili, kiedy Moskale stanęli na prawym brzegu Dunaju, Turcy jakoś spoważnieli i rzeczy na seryo brać zaczynają. Bez sprzymierzeńców a z małą tylko stósunkowo siłą zbrojną stanęli w obec nieprzyjaciela, który niezliczonem wojskiem rozporządza i który dotąd w zwycięzkim pochodzie przekroczywszy europejskie prowincye Turcyi, z łatwością przezwyciężył wszystkie dotychczasowe przeszkody. Przeprawa nawet przez Dunaj, która przy jakiej takiej czujności i ogłędności Turków, niesłychane była powinna stawić Moskwie trudności, poszła dość gładko. Obecnie znajdują się już pierwsze linie obronne w ręku nieprzyjaciela; stanowiska silne, które zająć mu się udało, okupił małemi tylko ofiarami i małym trudem. To też w Carogrodzie, jak słychać, już zwątpili. Rady wojenne zbierają się jedne po drugiej, i rezultatem obrad ich jest podróż Redifa baszy do kwatery głównodowodzącego jenerała Abdula Kerima. Wszakże nie można wszystkich błędów złożyć na barki Seraskiera, który nie może przecież być odpowiedzialnym za niedołęztwo floty tureckiej i Aliego baszy w Dobruczy. Zawinił jednakże Seraskier, że nie postarał się o wzmocnienie linii pomiędzy Zimnicą a Sistową, spuszczając się na wysoki stan wody i na powódź, która lewy brzeg Dunaju była zalała. Redif basza jest zresztą niedołężnym zupełnie człowiekiem, który o sztuce wojennej liche tylko ma wyobrażenie. Jeżeli więc on stanie w głównej kwaterze, opatrzony nadzwyczajnem pełnomocnictwem, przy boku Abdula Kerima, natenczas obawiać się należy, że sprawa Turków lichy bardzo weźmie obrót. Abdul Kerim kierował się w swych działaniach dotychczas zasadą, wedle której starał się, przewłóczając sprawę i bitwy walnej unikając, nieprzyjaciela nużyć i w skutku dalszym siły jego głodem osłabić. Uwzględniając słabe siły tureckie miała taktyka Abdula Kerima coś za sobą. Obecnie zdaje się, że Redif basza ma polecenie nakłonić Abdula, żeby odtąd energiczniejsze rozpoczął działanie, tj. żeby odstąpił od dotychczasowej swej taktyki odpornej, a popróbował nieprzyjaciela zaczepić i na otwartym z nim polu do walki stanąwszy, dał Europie dowód, że Turcya jest jeszcze o tyle silną, że potrafi oprzeć się takiemu nawet, jak obecny, potężnemu nieprzyjacielowi. Teraz kiedy Moskwa stanęła już na ziemi bułgarskiej, w Carogrodzie się zastanawiają nad środkami odpowiedniemi, by wzmocnić armią naddunajską. Niestety zapóźno przyszło ministerstwo wojny do przekonania, że armia ta rzeczywiście jest zbyt słabą, jakżeby mogła skuteczny opór stawić przeważnej sile Moskwy.

— W Armenii zaś położenie Turcyi coraz to staje się korzystniejszem. Z ostatnich sprawozdań urzędowych z głównej kwatery w. księcia Michała wyczytujemy, że obydwa oddziały moskiewskie pod Tergukasowem i Heimanem cofnąć się musiały. Wojska moskiewskie, zdaje się, są w skutek klęsk poniesionych pod Zeidikanem i Sewinem tak osłabione, że jenerał Loris Melików tymczasowo ani pomyśleć o tem może, żeby na nieprzyjaciela uderzyć. Cofnął się przeto z bezpośredniego sąsiedztwa wojsk tureckich, aby się nie wystawić na niebezpieczeństwo ponownych porażek. Lewe skrzydło pod Tergukasowem cofa się, pod błahym pozorem zaprowiantowania się, ku Alaszgerdowi, korpus Heimanna zaś udał się w kierunku ku Mylledys, aby wstrzymać Mukhtara baszę w pochodzie jego do Karsu. Według świeżych wiadomości carogrodzkich maszeruje Derwisz basza ku granicy moskiewskiej. Bajazid dotąd jeszcze jest w ręku Kurdów. Moskale zaś nie chcą się wyraźnie przyznać, że stracili Bajazyd; donoszą oni tylko, że miejsce te otoczone jest licznem wojskiem nieprzyjacielskiem. Nader zabawnem jest w urzędowem sprawozdaniu ustęp, w którym jenerał Loris Melikow usprawiedliwia odwrót swych wojsk tem, że w razie potrzeby pragnie Bajazid uwolnić od niemiłego sąsiedztwa wojsk tureckich.

— W Czarnogórze nie zmieniło się dotąd położenie rzeczy. Ali Saib i Sulejman basza dotąd jeszcze spokojnie siedzą. Za to donosi Mehemed, Ali basza, że 23. czerwca pobił Czarnogórców

pod Moraczą wiadomości tej wręcz się sprzeciwiają donosienia z obozu wojsk czarnogórskich, które twierdzą, że Turcy cofnąć się musieli do Hercogowiny aż ku Kolasinie.

— Szczegółowe sprawozdania o stoczonych dotąd na Wschodzie bitwach, które w rozmaitych gazetach czytamy, wszystkie się zgadzają, że co do waleczności i męztwa Turcy wcale nie ustępują Moskalom. Niestety nie posiadają oni dowodzców zdolnych i dość energicznych. Ciekawe są pod tem względem szczegóły, które korespondent z Ruszczuka do jednej z niemieckich gazet donosi. Pisze on pomiędzy innemi, że Turcy mogli dokładnie z prawego brzegu Dunaju przypatrzeć się robotom, przygotowującym przeprawę wojska moskiewskiego, a przecież dowódzcy ich ręce jak najspokojniej założywszy, nic nie uczynili, coby mogło Moskalom uniemożebnić albo przynajmniej utrudnić wykonanie tego stanowczego a w skutku nader ważnego dla obu stron dzieła. Armaty tureckie milczały, kiedy mogły zniszczyć pod ręką prace robotników moskiewskich a monitory Turków bez wyraźnego celu w każdym razie bez szkody Moskwy, uwijały się po Dunaju. Moskale zajęli byli na Dunaju kilka wysp, których posiadanie bardzo im ułatwiło przeprowadzenie swego planu; Turcy mogli byli z łatwością wśród ciemnej nocy swych Czerkiesów i baszibożuków przeprawić na łódkach, wyciąć w pień słabą załogę moskiewską i armaty w rzekę wrzucić, lecz woleli nieprzerywać swego spoczynku.

— Pierwszą bitwę na ziemi bułgarskiej już stoczono. Moskale przeprawiwszy się przez Dunaj i zająwszy Sistowę, postanowili zająć most, łączący brzegi rzeczki Jantryi pod Bielą. Turcy zaś, na tem miejscu w znacznej sile się byli zebrali uderzyli na Moskwę i rozpoczęła się walka zacięta. Obie strony biły się z niesłychaną walecznością. Moskale przypuścili atak, lecz artylerya turecka przywitała ich ogniem morderczym i znacznie ich szeregi przerzedziła. W końcu cofnąć się musieli Moskale, zostawiwszy za sobą pole bitwy, zasłane poległymi i rannymi. Po stronie Turków dowodził Esref basza.

— Wojska rumuńskie przeprawiły się dnia 1. bm. w nocy przez Dunaj pod Cetatą, w sile 2000 ludzi. Czy przy tej sposobności przyszło do jakiego starcia niewiadomo. Dla głównej armii rumuńskiej budują pod Grują most, pod Turnu Magurelli przekroczyło 60,000 Moskali Dunaj. Walka była przy tej sposobności bardzo zaciętą i Moskale ponieśli podobno znaczne straty.

— Z Carogrodu przesłał pod dniem 3. b. m. minister spraw zagranicznych swym reprezentantom za granicą następującą wiadomość: Komendant Suchum Keleh donosi nam, że na dniu 26. czerwca uderzyły na wojska cesarskie pod Oczaneczira trzy oddziały moskiewskie w sile 15,000 ludzi. Mimo posiłków, jakie odebrał nieprzyjaciel, cofnąć się musiał po zaciętej a długiej walce, straciwszy nadzwyczaj wielką liczbę zabitych i rannych. Nasze straty są stósunkowo małe. Dywizya moskiewska, która pod Alaszkortem czynnie wystąpiła, przez nas pobita cofała się rabując i paląc wsie. Wiadomość tę, którą przesłał do Carogrodu komendant Wan, potwierdzają wiadomości zkądinąd także nadchodzące.

— Moskale nie odstępują widocznie i w tej wojnie od przyjętego przez siebie zwyczaju, który cechuje narody barbarzyńskie. Równocześnie z powyższą wiadomością o mordach i rabunkach, popełnianych przez Moskali w Azyi, donoszą także inną, według której Moskale zupełnie bez potrzeby miasto Ruszczuk całkiem zniszczyli. Ruszczuk, który przed niedawnym jeszcze czasem był miastem pięknie zabudowanem, dziś leży w gruzach. Moskale wykierowali ogień swych bateryi przedewszystkiem na budynki poza murami twierdzy położone, nie szczędząc ani szpitali ani kościołów różnych wyznań. Dokonali więc czynu, który niczem się nie da usprawiedliwić i innego nie mógł mieć celu, jak niszczyć wszystko, nawet i to, co im wcale nie przeszkadza w przeprowadzeniu swych planów wojennych. W tym rzemiośle dopomagają Moskalom Czarnogórcy rzetelnie. Mehemed Ali basza donosi ministrowi wojny, że 31. maja dopuścili się Czarnogórcy w Ichturz, wiosce położonej nad rzeką Tara, strasznych okrucieństw nietylko na żołnierzach tureckich, ale na prywatnych także mieszkańcach. Trzem żołnierzom, którzy przypadkiem w ich ręce się dostali, ucięli nos, usta i ręce; pewnego chłopczyka jedenastoletniego dosłownie posiekali na drobne kawałki; jakiemuś żołnierzowi ucięli nos, usta i prawy policzek.

— Turcy znaleźli sprzymierzeńca. Pewna gazeta, pomiędzy żydami na Wschodzie bardzo rozpowszechniona, wskazując na niebezpieczeństwo, w jakiem Turcya się znajduje, wzywa żydów, żeby pomni na to, że w Turcyi znaleźli przytułek w chwili, kiedy wszystkie państwa europejskie ich ze swych granic powypędzały, teraz Turkom się odwdzięczyli przez sumienne wypełnienie obowiązków obywatelskich. Moskwa, pisze, ta gazeta, nie tylko jest wrogiem Turcyi, od którego żydzi niczego dobrego spodziewać się nie mogą, ale kłamie także bezczelnie, kiedy powiada, że podjęła obecną wojnę jedynie w imię cywilizacyi i w celu wyswobodzenia uciśnionych poddanych Turcyi.

Niemcy. Zasady socyalistyczne i radykalizmu coraz to głębiej zapuszczają swe korzenie pomiędzy ludnością niemiecką, nie tylko miejską, ale i wiejską także. Przywódzcy socyalistów pracują niezmordowanie, by z każdym dniem wzmocnić siły swego stronnictwa i liczbę członków jego powiększyć. Obecnie zamierzają podobno zawiązać znowu ściślejsze stósunki z czerwonym internacyonałem i w tym celu zwołują na dzień 2. września do Gandawy (Geut) zebranie, na które stawić się mają socyaliści całego świata. Rządowe gazety spostrzegły nareszcie niebezpieczeństwo, które spokojowi i porządkowi publicznemu z tej strony grozi i trwogą zdjęte nawołują wszystkich dobrej woli do czujności i obrony interesów publicznych. Przyznajemy chętnie, że grozi niebezpieczeństwo rzeczywiście i że niebezpieczeństwo to wielkiem jest, lecz dziwimy się zarazem, dla czego gazety liberalne, owi stróże bezpieczeństwa w państwie niemieckiem, miasto żądać w tej potrzebie pomocy od Kościoła i duchowieństwa, od którego jedynie pomocy skutecznej spodziewać się mogą, nowe na nich rzucają obelgi, stawiając ultramontanów, to jest: wiernych katolików, na równi z socyalistami, i przeciwko obydwom walczyć każą, jako przeciw równie niebezpiecznym nieprzyjaciołom cywilizacyi, porządku i spokoju publicznego. Rzeczywiście zaślepienie gadzinowej prasy niemieckiej jest wielkie. Ultramontanizm i duchowieństwo z powołania i urzędu przeciwnem jest zasadom socyalistów i zarazem ma w ręku swem siłę i broń po temu, by z nimi podjąć walkę skuteczną, tymczasem zdaje się liberałom niemieckim, że Kościół i nauka jego a socyalizm ze swemi zasadami do jednego i tego samego zmierzają celu.

— Na radzie ministeryalnej postanowiono podobno wydać rozporządzenie zakazujące wywozu koni z monarchii pruskiej. Rozporządzenie to uzasadniają tem, że w ostatnich czasach dużo koni wyprowadzono za granicę i ztąd obawiać się można, że ceny koni podniosły się zbytecznie a może zabrakłoby ich w ogóle na użytek gospodarczy. Rozporządzenie powyższe ma być niebawem ogłoszone.

Francya. Minister spraw wewnętrznych p. Fourton wystósował okólnik do prefektów. Na wstępie tłómaczy, dla czego zmiany zaszłe 16. maja nastąpić musiały a następnie oświadcza, że zmiana ministerstwa była odezwaniem się marszałka do wszystkich stronnictw zachowawczych. Marszałek ze swej strony bronić będzie i przestrzegać konstytucyi; obowiązkiem prefektów jest, żeby publiczność oświecali co do ważności wyborów i dopomagali marszałkowi w wypełnieniu trudnego zadania jego tj. uratowania Francyi z obecnego trudnego położenia, w którą ją stronnictwa wrogie rządowi wprawiło.

Rząd jeszcze nie ustanowił stanowczego terminu, w którym przyszłe wybory odbyć się mają. Zdaje się wszakże, że nastąpią prawdopodobnie w połowie października, tak że nowe Izby zbiorą się najrychlej w listopadzie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 6. lipca. Przy ulicy Wszystkich Świętych udziela lekcye prywatne podczas wielkich feryi nauczyciel p. Ostrowski. Zwracamy na to uwagę rodziców, którzy do tej szkoły dzieci swoje posyłają, nadmieniając przy tem, że dla dzieci osobliwie początkujących zatrudnienie takie pod dozorem nauczyciela wielce jest korzystnem.

— * **W Niegolewie** pod Bukiem będzie obchodził 9. bm. p. Ignacy Jażdżewski, tamtejszy nauczyciel, 50letni jubileusz swego nauczycielstwa.

— * **Stowarzyszenie** robotników w Bydgoszczy urządziło się za staraniem ks. prob. Choińskiego 1. bm. na dobre i wybrało sobie zarząd. Na zebraniu było

O wściekliźnie

napisał dr. **Omen.**

Piękna to nasza wiosna, kiedy deszcz ciepłą i dobrze obsianą skrapia glebę. Wszystko tedy się ożywia, woni, rośnie, ptaszki świegocą, rólnik nuci: Suchy marzec mokry maj, będzie żyto kieby gaj; przemysłowiec jakoś weselszy i z widoku pięknego urodzaju kombinuje obrót interesu, boć to ręka rękę myje a noga nogę wspiera — redaktor pisma obmyśla nowe tory, na któreby chciał ludzkość wprowadzić i niemi je uszczęśliwić — panna o swem przeznaczeniu, a młodzian o „żeberku“ marzy — słowem wszędzie ruch, wszędzie życie. Lecz skoro upały nastaną i zboża kwitnąć zaczną, powietrze staje się cięższe, niebo gromów pełne, jakaś chwilowa martwota zdaje się wszystko owładać; — rólnik szepce: Ciężkie czasy a najgorszy przednowek, oby tylko szczęśliwie sprzątnąć Bóg pozwolił — kupiec drzemiąc w kantorze mruczy: Oj nie ma nic zgoła, oj psie dni dają się nawet ciężko we znaki; — urzędnik skarży się na upał, redaktor zaś na posuchę na polu politycznym na kanikułę czyli psie dni. Nie dziwcie się więc szanowni czytelnicy, że ja w psie dni o psach piszę, trudno, trzeba iść z czasem, wszak to mówią arcymądrzy ludzie, że szczęśliwy kto z czasem czyli duchem czasu postępować umie, bo ten tylko zrozumianym i uwielbianym być może.

I z tą otuchą zaczynam też rzecz moją o wściekliźnie. Jest to rzeczą powszechnie znaną, że kiedy nastaną upały, najwierniejsze z naszych zwierząt domowych tj. psy zapadają na chorobę najstraszniejszą, jaka egzystuje, zwaną wścieklizną. Przyczyną tej choroby ma być zbytnia gorączka i brak dobrej wody. Czy tak jest w istocie, nie jest rzeczą dowiedzioną, ani nawet to, który z organów zwierzęcych tą chorobą głównie zaatakowanym bywa, i ztąd to właśnie nie ta trudność wynalezienia skutecznego środka! Nie mogąc zatem na to pytanie stanowczej dać odpowiedzi, przejdźmy do drugiego. Po czem poznać wściekłego psa, kota, wilka, itd? Jeśli zwierzę posmutnieje, ogon zwiesi, oczy rzucać będzie lękliwie, a przy szczekaniu wydawać głos odmienny, cienki, ochrypły, pokarmu nie przyjmie, lub go połykać nie będzie w stanie, a za to się ciągle ślini, natenczas pies lub inne zwierzę z temi oznakami jest mocno podejrzanym. Należy natenczas psa ostrożnie na łańcuchu krótko uwiązać — jeśli nie, to zastrzelić bezwłocznie, gdyż ryzyko jest za wielkie!

Dawniej utrzymywano, że zwierzę wściekłe ma wstręt do wody i wszelkich świecideł, dla tego też dla sprawdzenia choroby stawiano misę z wodą. Nowsi badacze zaprzeczają temu stanowczo, dowodząc, że to tylko w pojedyńczych przypadkach u psów się zdarzało, u innych zwierząt zaś wcale nie, ztąd też nazwa wścieklizny wodowstrętem jest nieuzasadnioną.

Pewniejszemi oznakami wścieklizny są następujące: O p u s z c z e n i e d o l n e j s z c z ę k i, z której zwykle piana czyli szumowiny płyną, — z m i a n a g ł o s u z szczekania na wycie i odwrotnie, które w końcu przechodzi w ochrapliwość podobną do krząkania świń. Temu towarzyszy raptowne chudnięcie, upadanie na tylne nogi, lizanie i gryzenie a nawet pożeranie rzeczy do pożywienia niezdolnych jak np. szkła, drzewa, słomy, wełny, skóry, torfu itd. Przy takich, jak powyższe, oznakach, nie ulega wątpliwości, że zwierzę jest wściekłe i natychmiast je życia pozbawić i głęboko zakopać należy. Dodać tu muszę, że nawet i piana czyli szumowiny psa wściekłego są jadowite — a rzeczy niemi pobryzgane, długo, moc zarażenia wścieklizny zatrzymują, dla tego i na to wielce baczyć i przestrzegać trzeba.

Oznaki choroby pokazują się zwykle po 50—60 dniach po pogryzieniu, dla tego prawo w takich razach psy na 6 tygodni wiązać każe. Wścieklizna sama nie trwa jednak dłużej nad 10 dni.

Oprócz wścieklizny dostają psy w gorącej porze często nosacizny. Choroba ta jest do wścieklizny w początkach dość podobną, ztąd już nie jednego psa ubito jako wściekłego, choć nim nigdy nie był. Nosacizna nie jest niebezpieczną a lubo i na nią a zwłaszcza, młode pieski niszczeją, ludziom nie jest ona szkodliwą i da się wyleczyć.

Inaczej się rzecz ma z wścieklizną. Jeśli ona wybuchnie, to wszelka pomoc jest daremną i dla tego zwierzę wściekłe, jakiegokolwiekbądź gatunku natychmiast zabitem i zakopanem być powinno,

osób obecnych 150. Przewodniczącym obrano ks. prob. Chomskiego, zastępcą jego p. Erdnera, nadto wybrano 3 skarbników, bo każdy wstępujący robotnik musi się zobowiązać do odkładania pewnych oszczędności, które zostają jego własnością, a nie Stowarzyszenia. Głównem zadaniem Towarzystwa tego jest wyuczenie robotników łatwych zatrudnień, aby przy innych swych zajęciach znaleźli nowy zarobek. Na pierwszem posiedzeniu zajmowano się oprawą i oszkleniem obrazów, do czego niektórzy członkowie wielką zręczność okazywali. Na następnem posiedzeniu będzie mowa o zabezpieczaniu się na życie. Stowarzyszenie cieszy się ogólnem poparciem między obywatelstwem.

— * **Do Bydgoszczy** zajechała zeszłej niedzieli z okolicy ślubna para przed kościół ewanielicki dosłownie w ogniu. Zdaje się, że siedzący obok młodej panny mężczyzna, rzucił niedopalone cygaro obok siebie, skutkiem czego suknie młodej panny tlić się poczęły. Młoda panna, nieponiósłszy żadnego szwanku na ciele, musiała dla uzupełnienia ślubnej garderoby wrócić do domu, skutkiem czego ślub się przewlekł o kilka godzin.

— * **„Brombergierka“** zamówiła sobie w Poznaniu korespondenta, który pojmuje interes. Chudzina w kłopocie, co pisać, rzuca się na wszystko, co polskie. Jak ów rycerz średniowieczny, Matyjasz, siada na konia wysokiego i macha szablicą na wszystkie strony, prując powietrze. Przedewszystkiem zaczepia nasze wiece katolickie, ostrzegając wszystkich w Rzeszy niemieckiej, co uszy mają, przed ich niebezpieczeństwem; czasem zadrze w nasze pisma, inną razą gotów się z nimi pokumać — a pisze ciągle. W ostatnim numerze pisze, że w Poniecu założono Towarzystwo przemysłowe w celach agitacyi ultramontańskiej, aby ludność podszczuwać! „Brombergerce“ snać trudno o przyzwoitego korespondenta z Poznania, kiedy takie ramoty zamieszczać musi.

— * **W W. Chrzypsku** w Międzychodzkiem ludzie ścięli nocą i sprzątnęli żyto tamtejszego nauczyciela, jak „Posenerka“ pisze, z zemsty za to, że dzieci szkolnych uczy religii św. po niemiecku. No nie ma sobie czego więcej życzyć, — piękne stosunki, gdy nauczycielom takie bywają wydawane rozporządzenia, iż spokojnie żyta sprzątnąć nie mogą.

— * **Szkoda**, jaką miasto Toruń ponosi skutkiem pożaru mostu drewnianego, wynosi około 90,000 m., biorąc w tem na uwagę ubytek skutkiem przerwy komunikacyi w poborze mostowego, którym w każdym razie da się uczuć, jakkolwiek miasto urządziło przeprawę łódkami za opłatą. Do maja 1877. r. most był zabezpieczony od ognia na 204,000 mrk., — od tego czasu atoli zniesiono ubezpieczenie. Szkoda więc jaką pożar wyrządził jest zupełnie przepadłą.

— * **Z Wągrowca** donoszą nam, że pod koniec zeszłego miesiąca dało tamtejsze Towarzystwo Przemysłowe przedstawienie amatorskie, które się świetnie udało.

Nasz korespondent skarży się jednak na to, że z okolicy Wągrówca nikt na to przedstawienie nie przybył, że nie było widać ani księży, ani panów okolicznych. Boli go to bardzo, bo widzi w tem brak jedności w narodzie polskim.

„Orędownik“ nie zupełnie się godzi na te skargi. Jedność w narodzie polskiem powinna polegać na tem, żebyśmy wszyscy zarówno pełnili obowiązki swoje względem sprawy narodowej; jak w tem będziemy j e d n i, to też będziemy s i l n i. Teatr jest zabawą, i choć ta zabawa będzie pyszniej wyglądała, gdy się zjadą okoliczni księża i panowie, to jednak może się dobrze odbyć, choćby się inni z okolicy nie zjechali. Czemu się mieszczaństwo nawet przy teatrze amatorskim ma na panów oglądać a czemu się samo nie ma bawić? Tego nikt w Niemczech i w Anglii nie słyszał, żeby wszędzie panowie nos wtykali, gdzie się mieszczanom bawić podoba. Trzeba się raz odzwyczaić od podobnych skarg, a za to powinni mieszczanie myśleć o tem, żeby pomiędzy nimi było wielu takich, coby mieli i pieniądze i czas wolny na teatr amatorski; powinni się starać o to, ażeby jak najwięcej w mieszczańskich domach uczyła się młodzież pięknych wierszów polskich takiego Mickiewicza, Syrokomli, Lenartowicza. Powinni się starać o to, aby ich synowie i córki umieli pięknie śpiewać na głosy piosenki polskie. Oj, byłaby to wtedy wesołość po domach mieszczańskich i ludziom na pociechę i Bogu na chwałę i w Wągrowcu niktby się pewno nie oglądał, czy tam kto z za Wągrówca na teatr przyjdzie, czy nie. Ale my mieszczanie nie lubimy patrzeć na n a s z e niedostatki i wolimy oglądać się na panów, bo to wygodniej.

— * **Z Berlina** donoszą „Kuryerowi,“ że część tamtejszych akademików polskich wygotowała adres do burmistrza rzymskiego z podziękowaniem za to, że kazał urządzić uroczystość pamiątkową na cześć naszego wieszcza Adama Mickiewicza, przyczem jednak, jak się pokazało, Włochom nie tyle o uczczenie Mickiewicza, ile o zelżenie Stolicy Apostolskiej chodziło. Na adresie akademików polskich ma być przedstawiona tyara papieska w prochu się walająca — niby na znak, że to „ucięty łeb hydry papiestwa.“

Od akademika nikt dojrzałej rozwagi żądać nie będzie, ale lekkomyślność akademików berlińskich poszła za daleko. Powinni byli wiedzieć, że więcej są obowiązani względem swego n a r o d u, aniżeli względem b u r m i s t r z a rzymskiego. Jeżeli jakikolwiek sąd mają o sprawach kraju, powinniby wiedzieć, że liberalizm poznański rozdarł naszą społeczność i osłabił jej siły obronne przeciw całemu szeregowi praw i rozporządzeń tłoczących Kościół nasz i narodowość. Dziś rozsądny Polak, choć niby to liberał, uznaje potrzebę obrony Kościoła, nawet „Dziennik Pozn.“ to czyni. Jeżeli dziś tak ściśle są związane losy narodowości naszej z losami Kościoła, jakże przy zdrowych i trzeźwych zmysłach może Polak czy z Berlina, czy z Wrocławia uderzać w Kościół i obrażać uczucia katolików i duchowieństwa? Czy nie bliższe nam nasze polskie duchowieństwo, jak burmistrz rzymski? Oczywiście młodzi akademicy tego nie pojmują.

Z Warmii, 3. lipca. Niedocieczone są wyroki Boskie i niezbadane drogi Jego, a sprawiedliwość niewypowiedziana! Słuchajcie tedy wszyscy i zastanówcie się nad tem.

Otóż w klasztorze Sióstr Miłosierdzia w Olsztynie, było na opiece i wychowaniu kilkadziesiąt sierót z miasta i okolicznych wsi. Aliści przesławna kultura niemiecka znieść tego nie mogła, że sieroty owe w bogobojności i moralności według zasad katolickich były tam przez cnotliwe Siostry wychowywane. Ta więc liberalna kultura wypędziła te sieroty biedne z domu ich przytułku i każda wieś musi swoje sieroty odebrać, miasto tak samo musi postąpić. Trzeba było być naocznym świadkiem tej smutnej tragedyi, kiedy te biedne sieroty dom przytułku i drogie swe opiekunki opuszczały. Ach, serce boleść na wskroś przenika, wspominając na to! Lecz słuchajcie! Tragedya ma swój koniec jeszcze smutniejszy. Bo w tej chwili, gdy sieroty dom przytułku opuszczają, burmistrz miejscowy w biurze na krześle nagle — żyć przestaje. Czy to naturalny przypadek, czy nadzwyczajna wola Boża? Stało się to 30. czerwca.

W Brunswałdzie, milę od Olsztyna oddalonym, umarł 30. z. m. tamtejszy ksiądz pleban po długich cierpieniach. Parafia została osieroconą, bo kapelana tam wcale nie ma.

W Gietrzwałdzie zaszło coś zupełnie podobnego, dnia 28. z. m. o 9 godz. na wieczór, do owego widzenia, jakie miały dzieci w Marpingen, i powtarza się codzień do dziś o tej samej godzinie. Jestto faktem, ale bliższych szczegółów dziś opisywać nie będę, dopiero później.

Po długich suszach dał nam Pan Bóg dziś obfity deszcz, który był upragnionym. Koniczyny i siano już żniwują.

Ostatnie wiadomości.

Z Carogrodu telegrafują: Na Kaukazie chwycili za broń wszyscy Czerkiesy przeciw Moskwie.

— Pod Sistową po prześciu Dunaju stracili Moskale 4000 żołnierzy, ale że ciągle przechodzą nowe oddziały przez Dunaj, Turcy musieli im placu ustąpić.

— Donoszą, że Moskale tylko wolno wkraczać będą w głąb Turcyi, bo mają wiele biedy z przewożeniem przez Dunaj żywności dla ludzi i paszy dla koni. W Rumunii trudno nawet o żywność, bo to kraj biedny.

— Z Brodów telegrafują do Wiednia, że z Litwy i Królestwa Polskiego idzie 150,000 żołnierza ku Dunajowi. Piąty i szósty korpus stojący w Królestwie pójdzie jako rezerwa do Rumunii. Moskale wysyłają znaczne siły do Kaukazu, zapewne z powodu zbuntowanych Czerkiesów.

— Drogą telegraficzną jeszcze nie nadeszło potwierdzenie, ażeby Moskale mieli się cofać od Karsu w Azyi, musi im tam być jednak duszno.

— Sejm serbski został w tych dniach otworzony przez księcia Milana, który w mowie swej dosyć szumnej po tak wielkich klęskach zapowiedział krajowi świetną przyszłość. Mimo to Serbia nie ma chęci bić się dalej, chociaż minister wojny żąda pieniędzy, aby wojsko mógł powiększyć o 20,000 chłopa.

Rozmaitości.

— * **Zemsta** niewłoska. „Bohemia“ opowiada: W tych dniach we wsi pewnej pod Pilznem czeskiem, odbywał się ślub robotnika miejscowej fabryki żelaza z młodą dziewczyną. Kiedy orszak weselny szedł do kościoła, wśród wsi wypadła z tłumu ciekawych dawniejsza, opuszczona kochanka pana młodego, rzuciła się temuż na szyję i w uścisku ugryzła mu nos! Zamiast do kościoła pan młody musiał być odwieziony do lekarza.

— * **W ostatnich** czasach gospodarze francuscy przyszli do przekonania, że r o p u c h y nadzwyczaj są użyteczne, zwłaszcza w ogrodach warzywnych, ponieważ oczyszczają warzywa z gąsienic i owadów. Od pewnego też czasu istnieje w Paryżu formalny targ na ropuchy. Angielscy ogrodnicy mianowicie zakupują ropuchy we Francyi masami, gdyż mało stósunkowo jest w Anglii, tych zwierząt, a gospodarze tamtejsi trzymają się zasady, że każda grządka warzywa powinna mieć na straży, jedną przynajmniej ropuchę. Obecnie targ na ropuchy w Paryżu odbywa się już regularnie raz na tydzień przy ulicy de St. Hilaire, za zwierzyńcem. Handlarze przywożą te zwierzęta w dużych beczkach z dziurkowatem dnem, w których ropuchy setkami ułożone są na mchu wilgotnym. Zdaje się jednak, że i we Francyi zwierzęta te nie są bardzo pospolite, skoro na targu paryzkim płacą po 75 do 80 franków za sto sztuk większego gatunku.

— * **Ani się zachłysła.** „Kur. C.“ opowiada: „Poczciwa wiejska kobiecina“ dostarczała nabiału jednej z naszych znajomych w Warszawie. W tych czasach jednak przynosiła mleko bez litości „chrzcone“. Znajoma nasza spytała o powód tego, a poczciwa kobiecina odrzekła ze zdumiewającą pewnością siebie: „A to widzi wielmożna jejmość, latoś wielkie upały, to bydło ciągiem wodę pije i bez to woda dostaje się do mleka.“

---

władza zaś, aby módz przedsięwziąść środki ostrożności, o tem uwiadomioną.

Wścieklizna rozszerza się zwykle przez pokąsanie, lub podrapanie, a zatem przez zapuszczenie jadu w krew; dopóki więc choroba wodowstrętu nie wybuchnie, wyleczenie i uratowanie życia jest możliwem, mianowicie, jeśli natychmiast umiejętnie o pomoc starać się będziemy. Już od wieku prawie upowszechniło się mniemanie u ludu naszego, że zażycie M a i k a *(Moeloe majalis)* owadu pokazującego się u nas w maju (zkąd nazwisko) — jest najskuteczniejszem i s t a n o w c z e m lekarstwem uniemożliwiającem wybuch wścieklizny u pokaleczonych przez wściekłe zwierzęta. Zdanie to, lubo nawet kiedyś drukiem ogłoszone w pismach urzędowych przez rząd pruski, jest zupełnie mylnem. Maiki działają wprawdzie na nerki, sprawiają, nadmiar użyte, nawet znaczne boleści, ale jadu wścieklizny w krwi zniweczyć nie są nigdy w stanie. Sam byłem świadkiem przed paru laty 12 sztuk bydła pokąsanego przez psa; bydło mimo dwukrotnego zadania maików, dostało wścieklizny, i wśród okropnego ryku pozabijane być musiało. W niektórych miejscach podają zabobonne baby, nawiedzone, tak zwane „mądre“ i t. p. hałastra oszustów za jedyny i nieomylny środek uchronienia się od wścieklizny, zabicie wściekłego psa, który pokąsał i spożycie jego wątroby. Jest to naturalnie niesłychane głupstwo, jedno z tysiąca, jakiemi ci „mądrzy“ głupich i łatwowiernych ludzi za ciężko zapracowany grosz durzą i pasą, które dla zaznaczenia oryginalnej kuracyi tutaj podaję. Setki lat minęły jako duch wiedzy ludzkiej szuka środka na tę okropną chorobę, nie dziw więc, że się co chwila pojawiają nowi zbawcy ludzkości, zalecający swe spostrzeżenia i leki. I tak przed paru miesiącami ledwo obiegała po gazetach wiadomość, że dr. Grzymała, lekarz na Podolu, odkrył roślinę zwaną *Xanthium spinosum (Spitzklette)* podobną do zielonego kwitnącego ostu, która ma własność ubezwładnienia jadu wściekłego zwierzęcia. Uczeni francuscy, którym dr. G. przysłał wymienioną roślinę wraz z sposobem użycia, nie są jakoś z sobą zgodni z osięgniętych rezultatów. Większość twierdzi, że *Xanthium* nic nie pomogło i jest bezskutecznym; inni znów, że w kilku razach skutkowało. Wedle mego zdania obie strony mają słuszność. Odwar czy proszek z tej rośliny skutkował tam, gdzie jadu wścieklizny nie było, tylko inna podobna choroba; został zaś bezskutecznym przy istotnej wściekliźnie. Teraz ogłasza znów pan Zarudio, obywatel gubernii charkowskiej, że posiada środek przeciw wściekliźnie, a jest nim proszek z korzenia rośliny należącej do gatunków wilczomlecza, *Euphorbia N.* — w okolicach zaś Piotrkowa żydowskiego używa pan Zieliński w takich przypadkach odwaru rośliny dzwonkowatej zwanej *Campanula salicyfalia.*

(Dokończenie nastąpi).

Poczta Redakcyi.

Panu K. z J.: Serdecznie dziękujemy za życzliwą pamięć. — Panu W. w Zb.: Dziękujemy; bardzo na czasie; 7 sztuk szarańczy otrzymaliśmy w kopercie, jeden żyje i wesoły, żywimy go liściem, 2 rusza jeszcze wąsami, reszta przyszła zgnieciona od stępla pocztowego. Ciekawe egzemplarze.

Panu W... z Poznania: Żaden inspektor szkólny nie ma prawa zakazywać żonom nauczycieli brania udziału w zabawach towarzystw przemysłowych, a tem mniej odgrażać się, że za to spotkają ich mężów „złe następstwa“. Może to czynić taki inspektor, który na to tylko przyjmuje urząd inspektora, aby był **szpiegiem** nauczycieli. Radzimy sprawę tę opisać i posłać na ręce posła ks. dr. Stablewskiego w Wrześni, a być może, iż czasu swego zrobi z tego stosowny użytek.

Redektor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 6. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible]0 kilogra[illegible]					
	[illegible]		średn.		pośled	
	[illegible]	[illegible]	mrk	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	12	50	11	50	10	90
Zyta	8	70	8	40	8	--
Jęczmienia	8	—	7	70	7	30
Owsa	7	80	7	10	6	70

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Trał Wypowiedziano 20,000 litrów, cena wypowied. 48,90 mk., na lipiec 48,90 mk., sierpień 49,50 mrk., wrzesień 50,20

Wrocław, 5. lipca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	[illegible]	24	20	20	70
- żółta	21	70	23	70	19	80
Żyto	18	70	17		15	70
Jęczmień	15	20	14	[illegible]	13	30
[illegible]	14	40	13	90	13	10
Groch	16	40	15	30	14	—

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 10. lipca w Gostyniu, Kostrzynie, Szamotułach, Kłecku; dnia 12. we Wronkach; dnia 17. w Poznaniu, Gniewkowie; dnia 19. w Borku.

Subhasty: 1) M. Sztuk, Czernylas, pow odolanowski nr. 79, hkt. 7,5,40 d. 17. 9. Ostrowo. 2) K. Węglarz, Prześlin nr. 12, hkt. 20,83,60 d. 17. 9. Ostrowo. 3) K. Glawion, Czarnylas nr. 235, hkt. 2,42,40 d. 12. 9. Ostrowo. 4) A. i M. Krysmalscy, Uciechów nr. 69, hkt. 5,62,60 d. 10. 9. Ostrowo. 5) M. Śmiałkowski, Żabikowo nr. 32, ar. 13,60 d. 4. 10. Poznań. 6) W. Szik, Czapury nr. 6 i 7, hkt. 23,21,30 d 9. 10. Poznań. 7) A. Pfeifler, Czerwonak huby nr. 20, hkt. 7,00,80 d. 6. 10. Poznań. 8) Hirsch Zondek alias Sondek, Wronki nr. 126 dawnij 129 d. 11. 9. w m. 9) W. Gleichner, Mały Wodek nr. 13, hkt. 3,37,50 d. 11 9. Inowrocław. 10) G. Szyramski, Inowrocław nr. 262 d 12. 9. w m. 11) B. Joel, Łabiszyn nr 263 dawniej 15, hkt. 3,16,60 d. 6. 9. Szubin. 12) A. Lipiński, Wąsosze nr. 21, hkt. 2,29,50 d. 5. 9. Szubin. 13) S. Buschke, Siebenschlösschen (?) nr. 24D, hkt. 5,60,60 d. 7. 9. Margonin. 14) J. Flak, Słociny nr. 23. hkt. 8,78,20 dn. 11. 9 Grodzisk. 15) Rodzeństwo Werner, Nowy Lubosz nr. 30, ar. 32,90 d. 4 9. Kościan. 16) T. Schmidt, Golmice nr. 26, hkt. 28,48,90 d. 4. 9. Leszno. 17) K. Kapałczyński, Głożewo nr. 193 i 313, hkt. 35,84.90 i 63,12,90 d. 7. 9. Pszczew. 18) K Fluder, Pustkowie chynowskie nr. 29, hkt. 12,18,60 d. 10. 9. Ostrowo. 19) M. Gąsior, Daniszyn nr. 12 i 246, ar 2,30 i hkt. 5,39,20 d. 19. 9. w m. 20) T. Gąsior, Daniszyn nr. 241, hkt. 5,22,10 d. 19. 9. w m. oberża. 21) J. Zachariasz, Piekarzewo nr. 11, hkt. 8,50,70 d. 9. 9. Pleszew. 22) E. Hejducki, Pniewy nr. 6. hkt. 2,00,10 d 25. 9. w m. 23) Abraham Wolfsohn, Obrzycko nr. 53b d 18. 9. Szamotuły. 24) F. W. Mathei, Wronki nr 245 i 269, hkt. 18,17,60 d. 19 9. w m. 25) A. Badt ze Swarzędza, Stare Puszczykowo nr. 53, hkt. 1,59,70 d. 10. 9. Śrem 26) M. Majchrzak, Folwark nr. 68, ar. 48 d. 18. 9 Gniezno. 27) J. Dobrasz, Wola nr. 3, hkt. 32,6,90 d. 11. 9. Gniezno. 28) L. Rettschlag, Mały Wysek nr. 2 i Moszyce nr. 23, hkt. 18,14,60 d. 17. 8. Łobżenica. 29) M. Fiebig, Lusewo nr. 44, ar. 93,20 d. 3. 9. Leszno. 30) A. Ciesielski, Sarnowa należące posiadłości: Sarnówko nr. 45, ar. 34,70; nr. 54 hkt 1,76,10; nr. 55 hkt. 4,82,80; Sarnowa nr. 201, hkt. 2,99,20 d. 3. 9. w m. na ratuszu. 31) S. i M. Stranz, Pakość nr. 67, hkt. 3,13,10 d. 29. 9. w m. 32) W. Budny, Bystrzyca nr. 5, hkt. 27,84,30 d. 23. 8. Trzemeszno. 33) P. Sikorzyński, Łopienno nr. 110, hkt. 0,69,70 d. 3. 9 Wągrowiec.

(Nadesłano).

Wmu Panu J. W. Beckowi w Poznaniu,
Wrocławska ulica nr. 34.

Szamotuły, dnia 2. lipca 1877.

Łaskawy Panie!

Balzam Pański przeciw reumatyzmowi bardzo skuteczny, także balzam przeciw głuchocie Camphon przywrócił mi słuch zupełny, jako też usunął ciecz nieprzyjemną wypływającą z ucha.

Dziękując Panu za to, proszę o przesłanie mi jednej flaszeczki Camphon na głuchotę.

Z szacunkiem
(698) **Józefa Hołodyńska.**

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.